

Warszawa, 30 października 2019 r.

prof.zw. dr hab. Danuta Ulicka
Uniwersytet Warszawski

**Recenzja dorobku naukowego i rozprawy wskazanej jako osiągnięcie naukowe
w postępowaniu habilitacyjnym dr Anny Skibskiej**

Oceniając, zgodnie z wymogami Ustawy o stopniach i tytułach naukowych z dnia 14 marca 2003 roku z późniejszymi zmianami, dorobek naukowy dr Anny Skibskiej po uzyskaniu przez Nią w 2006 roku stopnia doktora nauk humanistycznych uznać wypada, że powiększył się on wyraźnie. Obejmuje dwie monografie autorskie, obie wydane w macierzystym Wydawnictwie Naukowym UAM: książkę podoktorską *Twórczość Włodzimierza Odojewskiego w kręgu powojennych orientacji literackich* (2016) i rozprawę wskazaną jako tzw. w Ustawie osiągnięcie *Mistyczne zaułki dyskursów. Rzecz o słownikach niemożliwych* (2019; w autoreferacie podana mylnie data 2018). Jeśli dodać do tego 26 artykułów opublikowanych w periodykach i monografiach zespołowych, w tym 9 w języku angielskim (w czasopismach i oficynach w Poznaniu, Ostrawie, Pradze, Usti, Osijeku, Stuttgarcie; jeden z artykułów ukazał się w cenionym periodyku „Mediterranean Journal of Social Sciences”), udział w 12 konferencjach o zasięgu międzynarodowym (w tym w 4 za granicą) i w 10 o zasięgu ogólnopolskim oraz uczestnictwo w charakterze wykonawcy w 4 grantach (w tym w projektach DAAD i NAWA) – wszystko wskazuje na znaczący wzrost aktywności naukowej Habilitantki.

Także z nieilościowego punktu widzenia dorobek ten wydaje się różnorodny, wielotematyczny i wieloprotymowy. W jego zakres wchodzą prace bohemistyczne (których bohaterami są Kundera i Čapek), polonistyczne (poświęcone Miłoszowi, Odojewskiemu, Andrzejowi Sosnowskiemu), kulturoznawcze (o granicy, pograniczach, marginesach, o literaturze kresowej, o starości, tożsamości, pamięci, traumie, milczeniu i melancholii), historyczno-kulturoznawcze (o czeskim baroku i kubizmie), filozoficzno-metodologiczne (o dialogu i spotkaniu), lingwistyczne (referat na konferencji Instytutu Lingwistyki Stosowanej o spójności tekstu specjalistycznego „Between Cohesion and Delusion”), judaistyczne (*Between Reshimu and Messianic Actions*, 2015; *Towards the Unavoidable Silence: On the Shoah Context in Andrzej Sosnowski's Poetry*, 2016). To imponujący rozmach, który powinien poświadczać rozległość zainteresowań i lektur, choć bardzo trudno określić ich powinowactwa.

Uderzające, że najmniej w tym dorobku prac bohemistycznych, tj. zgodnych z wykształceniem i profesjonalnymi kompetencjami Autorki. Mieszczą się w nim tylko artykuły o Kunderze (6), Patočce (jeden artykuł i rozdział w książce–osiągnięciu), Čapkowi (2 i częściowo jeden dotyczący praskiej architektury). Ale zdecydowana większość z tych artykułów i rozpraw zahacza o poststrukturalizm i dekonstrukcjonizm oraz ich głównych bohaterów (Derridę, Deleuze’a, Barthesa, Michela Foucault) lub myślicieli, w których można rozpoznawać ich poprzedników (jak Szkłowski, Levinas) i kontynuatorów (Hélène Cixous, Giorgio Agamben). Także problematyzacja pisarstwa czeskich autorów i czeskiej kultury wywodzi się z tych inspiracji. Przykładem niech będzie esej o starości u Kundery (2016), w którym matryca myślowa Derridy, Blooma i Barthesa, a także „styl myślowy”, by użyć wyrażenia Ludwika Flecka, związany z teologią negatywną służy wnioskowi o jego pisarstwie, w którym panować ma „permanentna ucieczka przed językowym spełnieniem, ponieważ definiowanie ma charakter apofatyczny [...]”. Podobnie w pozostałych rozprawkach – np. w eseju o Kundery retoryce erotyzmu, wyprowadzonym z Derridiańskiej lektury Nietzschego – w których wciąż powracają rozpoznania palinodii, elipsy, substytucji, ironii, egzergi, atopii niezależnie od tematu i materiału, powtarzają się te same cytaty na wsparcie argumentów, te same przypisy objaśniające, te same cyrkulujące w humanistyce 2. poł. XX w. problemy i ci sami ich ustawodawcy.

Te same – co w tzw. osiągnięciu. Podobnie jak w nim, w artykułach przyzywani są Husserl, Heidegger, *Eseje heretyckie* Patočki, egologia Levinasa i Derridiańskie odwołania do niej, sam Derrida, Bloom, Barthes, Cixous, pojawiają się te same pomysły interpretacyjne (np. *dewekut* i Abulafia w rozważaniach z 2016 r. o melancholii Albrechta Dürera). Nie ma w tym oczywiście nic nagannego: rozprawa–osiągnięcie nie powstawała wszak przez jeden rok, więc krążenie tematów, problemów, lektur i cytatów w pracach z poprzedzających ją lat jest naturalne. Może to wskazywać na bardzo dobre przyswojenie koncepcji myślicieli interesujących Autorkę, kolejne próby udźwignięcia ich myśli w sukcesywnych podejściach – z jednej strony. Z drugiej jednak obracanie się we wciąż tym samym kręgu badaczy i problemów może oznaczać nie tylko monotematyczność, ale zgoła uległość wobec uznanych autorytetów, repetycję ich przemyśleń przykładanych do coraz to innego materiału, ale nieodmiennie pełniących funkcję matrycy j generującej te same wnioski (niekiedy ryzykowne i trudne do akceptacji, jak np. utożsamienie redukcji ejdetycznej Husserla z ironią w anglojęzycznej wersji artykułu z 2017 r. *Miniaturowe perspektywy urbanistyczno-krajoznawcze Karela Čapka*, zatytułowanej *Travels of Karel Čapek*; diagnoza ironii i ironiczności pojawia

się w ogóle przy wielu okazjach). Wrażenie powtórki jest tym silniejsze, że w większości artykułów Autorka *gros* miejsca przeznacza na rekapitułuje idei swoich autorytetów, niezależnie od ich tematu.

Tak też jest w książce *Mistyczne zaułki dyskursów*, którą również rządzi rekapitulacja. Jej bohaterami są Michaił Bachtin, Jan Patočka, Emmanuel Levinas, Jacques Derrida i Roland Barthes. Każdemu poświęcony został jeden rozdział (nierównego rozmiaru: 40-stronicowej prezentacji Patočki towarzyszy blisko 200-stronicowa prezentacja Derridy, stanowiąca niemal samodzielny monografię). Całość poprzedza wstęp *Inicjalna paronomazja (na okoliczność wprowadzenia)* i rozdział *Horyzonty współczesnych dyskursów. Krótki rekonesans*, zamyka – ledwo 4-stronicowe *Zakończenie*. Nierównowaga kompozycji rozprawy oczywiście jej nie dyskwalifikuje, dysproporcja jest jednak uderzająca.

Autorka wzięła się za myślicieli z wielu względów trudnych. Także dlatego, że obrosłych obszerną literaturą przedmiotu, wieloma wykładniami, sporami i polemikami, rozwinięciami i kontynuacjami na obszarze nie tylko nauk humanistycznych. Sprostanie tej masie ujęć było więc mocnym wyzwaniem. Wzięła się również za problematykę może centralną dla humanistyki i nauk społecznych od przełomu XIX i XX wieku: jej języka, po wielokroć podejmowaną, wnikliwie rozważaną w różnych dyscyplinach i przez różnych myślicieli, której nikt bodaj z najwybitniejszych nie pomijał, a dla niektórych (jak dla Ferdinanda de Saussure'a) była ona na tyle niemożliwa do rozstrzygnięcia, że „łamali pióro”, zaprzestając pisania. Wzięła się za problem, który w języku inicjującym dekonstrukcjonizm można by opatrzyć tytułem słynnej konferencji *The Languages of Criticism and the Sciences of Man*, a w języku Ludwika Flecka „stylami myślowymi” (Autorka wybrała „dyskursy” lub „praktyki dyskursywne), zaś w języku naukoznawstwa – problemem terminu w nauce, zwłaszcza w obszarze humanistyki.

Dr Skibska podjęła tę problematykę z określonej perspektywy, tłumacząc swój zamysł i wyrażający go tytuł rozprawy, ograniczywszy wskazany wyżej rozległy obszar kwestii możliwych do rozważenia do (nie mniej rozległego) pola problemów wyrażalności (wypowiadalności) i komunikowalności tego, co doświadczane zmysłowo i umysłowo, i odnajdując w rozmyślaniach swoich bohaterów poszukiwanie takiego wystowienia, które przylegałoby do owych doświadczeń. W centrum uwagi postawiła ich walkę o wyrażenie własnej koncepcji. Przedstawiła ich próby wypracowania takiego języka, który byłby nie tylko styczny z indywidualnym doświadczeniem, ale też zawierał określone ujęcie podmiotowości adresata: języka nieopresywnego, niedefinitywnego, oczekującego na twórcze podjęcie i

odpowiedź. Najprecyzyjniej określiła temat rozprawy w zakończeniu książki, wskazując, że interesująca ją myśl stroni za wszelką cenę, m. in. przez określone zabiegi pisarskie, przed „niebezpieczeństwem zamrożenia”, tj. opiera się zastygnięciu w finalistycznej konkluzji: „Wydaje się, że zarówno Michaił Bachtin, Jan Patočka, Emmanuel Levinas, Jacques Derrida, jak Roland Barthes są – choć każdy na swój niepowtarzalny sposób i przy użyciu własnych słowników *niemożliwych* – oporu tego strażnikami” (s. 488).

Oporność wypowiedzenia Autorka sprowadziła więc do jego przedmiotu. Przyjęła też, że doświadczenie rozpatrywanych przez Nią myślicieli jest bliskie mistycznemu, tj. takiemu, które „wymyka się sferze teorematów” „jest zawieszane między ekspresją a milczeniem, reprezentacją a rezygnacją” (s. 29). W ten sposób uzasadniła również zaktywizowany kontekst wyjaśniania: filozofię religii w wersji teologii negatywnej, z dominującą pozycją Talmudu i Kabały, ale z uwzględnieniem także chrystologii.

Tak interpretując owo doświadczenie oporności, Habilitantka z trzech stykających się pól – potencjalnych kontekstów wyjaśniania (filozofii nauki, filozofii języka i filozofii religii), w których, historycznie rzecz biorąc, lokowała się rozważana przez Nią problematyka, wybrała jedno: filozofię religii. Dwa pierwsze układy odniesienia pominęła, niezainteresowana skomplikowaną sprawą terminu czy terminoidu, jak go określił Janusz Sławiński, w humanistyce (statusu przedterminologicznego nazwy potocznej lub nazwy-metafory konceptualnej przenoszonej międzydomenowo bądź neologizmu, ich sukcesu środowiskowego i stabilizacji w postaci terminologicznej), pomijając tym samym inne niż bliskie Jej, czyli niezwiązane bezpośrednio lub pośrednio z fenomenologią, poststrukturalizmem i dekonstrukcjonizmem, obszary pracy nad mową w humanistyce XX wieku. To nie zarzut; nie chcę powiedzieć, że Autorka powinna była napisać książkę, której nie napisała. Chcę tylko zapytać o racje uzasadniające Jej wybory i pominięcia.

Wybranych bohaterów rozprawy dr Skibska stara się spokrewnić dwojako: na gruncie filozoficznym i teologicznym. W Jej ujęciu wiąże ich, po pierwsze, postawa polemiczna wobec Husserlowskiej fenomenologii (raczej fenomenologii świadomości, niż fenomenologii jako „nauki ścisłej”) i wobec racjonalizmu w wersji strukturalistycznej (strukturalizmu pojmowanego jako „nauka ścisła”). Po drugie, spowinowaca, jak już zostało powiedziane, szczególne mistyczne doświadczenie świata, wyjaśniane w odwołaniu do filozofii religii w wersjach judaistycznej i chrystologicznej, a uzasadniane w kontekście teologii negatywnej (wężiej: postsekularyzmu). Uzasadnienie kontekstu wyjaśniania jest nie tylko ryzykowne (z czego Autorka zdaje sobie sprawę, por. s. 11), ale także nie zawsze przekonujące, w wielu

miejscach podporządkowane zamysłowi dla Niej najważniejszemu: skonfigurowaniu grupy myślicieli, która reprezentowałaby teologię apofatyczną, którą Habilitantka definiuje i rekonstruuje jej historię od starożytności po postsekularyzm – podkreślam od razu, bo strategia rekonstrukcji i rekapitulacji cudzych rozpoznań znamionuje całą książkę – za rozprawą *Flight of the Gods*.

Podam dwa przykłady: /1/ dowód na chrystologiczne nacechowanie (jeśli nie rodowód) przekonań Rolanda Barthesa o tekście, o reprezentacji i o Innym oraz /2/ dowód na zasadność uznania Michaiła Bachtina za myśliciela religijnego.

Po prezentacji intersemiotycznych aspektów Barthesa „syntezy” mowy, pisma i obrazu, dr Skibska stwierdza, że „W z a k a m a r k a c h o w e j d r y f u j ą c e j s y n t e z y (podkr. moje; do stylu wykładni Autorki wypadnie powrócić) mieści się jednak [...] chrystologiczna doktryna słowa ucieleśnionego, która streszcza się w efekcie mówiącego i piszącego ciała” (s. 483). Arbitralność tej diagnozy wzmacnia dodatkowo argumentacja bliska psychoanalitycznej – o „starannie tłumionej” (s. 484; podkr. moje) „konwencji” „o niekwestionowanej proveniencji chrześcijańskiej” (s. 483). Wreszcie owo „swoiście mistyczne”, bezdyskusyjnie jakoby chrystologią podszyte doświadczenie późnego Barthesa zostaje zestawione z mistyką żydowską – także z zaznaczeniem, że wszak obca myślicielowi (sam Barthes odsyłał do polinezyjskiego manaizmu, co Autorka zresztą odnotowuje) – czyli z koncepcją *dewekut*. Na podstawie wątej analogii: „Mimo oczywistych różnic, wynikających z odmienności motywacji kabalisty i Barthesa, podobieństwo techniki obcowania z przedmiotem medytacji pozostaje znaczące” (s. 21; podkr. moje). Twierdzenie nie zostało sfalsyfikowane. Dodam jeszcze, że strategia argumentu z analogii, podobnie jak wspomniana już – rekapitulacji, dominuje w całej rozprawie.

Nie mniej kontrowersyjne, wsparte na dosłownie jednym rozdziale z jednej rozprawy komentującej Bachtina, jest uznanie go za myśliciela religijnego. By udowodnić prawosławne korzenie jego koncepcji słowa, Autorka poprzestała na fragmencie książki Alexandra Mihailovica, skrupulatnie zrekapitulowanym – pomimo że dostępnym w polskim przekładzie w antologii *Ja – Inny* – za którym powtórzyła nie tylko wykładnię, ale też fakty tekstowe i kulturowe. Pominęła przy tym kluczowe i prekursorskie dla tej problematyki ujęcia: *Christianity in Bakhtin: God and the Exiled Author* Ruth Coates (1998), Natana Tamarczyński *Estetika słowiesnego twórczestwa Bachtina i ruskaja religioznaja filosofija* (2001), *Bakhtin and Religion: A Feeling for Fight* (2001), odesłała natomiast do wtórnej wobec nich pracy Hilary Bagshow (2013). Do rozpoznań Michailovica nie dodała dosłownie nic – jeśli pominąć

to, co bezpodstawnie uznała za swoje odkrycie: związki łączące Bachtina z Semionem Frankiem, które wbrew jej przekonaniu są dobrze opisane, i to przez takich wytrawnych bachtinologów i rusycystów, jak Jonathan Sutton (1993), Dmitrij A. Olszanski (2001), David Shepherd (2012), James Curtis (2012). Pominęła także cały kontekst – co przy deklaracji analizy dyskursywnej zdumiewa – więzi Bachtina z filozofami religii i z towarzystwami filozoficzno-religijnymi Trzeciego Renesansu. Nie dostrzegła nawet tych ogniw, które z Jej punktu widzenia powinny być i ważniejsze, i potwierdzone: związku rozumowań Bachtina z tradycją judaistyczną Franza Rosenzweiga – w ogóle nieodnotowanego, choć występuje u rosyjskiego myśliciela – i Martina Bubera (w rozprawie raz wymienionego, ale tylko w odsyłaczu przywołującym artykuł, także z polskiej antologii *Ja – Inny*, Tzvetana Todorova).

Nie jest oczywiście kontrowersyjne powiązanie myśli Levinasa i Derridy z judaizmem. Ale w tym kontekście i pod interesującym Autorkę kątem zostali oni już naświetleni – przez Susan Handelman w obszernej rozprawie (faktycznie literaturoznawczej, dodam, uprzedzając dalsze zastrzeżenia) *The Slaves of Moses: The Emergence of Rabbinic Interpretation in Modern Literary Theory* (1982). Amerykańska badaczka ujęła w niej problem reperkusji myśli rabinistycznej w nowoczesnym literaturoznawstwie na przykładzie Derridy, Blooma i Hartmana, których styl myślowy i pisarski zinterpretowała na rozległym tle historycznym w opozycji do hellenistycznego racjonalizmu. Książka nie została przez dr Skibską odnotowana (Handelman pojawiła się w niej raz, jako autorka innej pracy, ledwo w przypisie na s. 183), choć to jej należy się odkrycie wykładni rabinistycznej Derridy; jako autorytatywne źródło inspiracji zestawienia przywoływane są tylko prace Droba z r. 2000 i 2009 (s. 253), o 20 lat późniejsze niż Handelman.

Takie pominięcia w pracach Autorki nie należą do wyjątków, nie tylko w książce-osiągnięciu. Np. w artykule o Szklowskim (*On Viktor Skhlovsky's Penchant for Forms*, „Poznańskie Studia Slawistyczne” 2017, nr 13; transkrypcja nazwiska mylna w spisie publikacji) znać wyraźnie wręcz bagatelizację podstawowego stanu badań: dwóch numerów „Poetics Today” poświęconych Szklowskiemu (Autorka przywołuje tylko jeden artykuł, Svetlany Boym, z jednego z nich), wielkiej międzynarodowej konferencji w stulecie formalizmu (2013), której był głównym bohaterem, konferencji w Paryżu, Sheffield, Stanford. W tym kontekście trzeba nieroztropności, nieuwagi bądź niefrasobliwości, by powoływać się – w tekście anglojęzycznym! – na podręcznik dla studentów do teorii literatury Anny Burzyńskiej i Michała Pawła Markowskiego.

Pominięcia takie, jak wskazane, szczególnie dotkliwe, zaskakują, bo skądinąd cała rozprawa to zbiór komentarzy do komentarzy rekapitulowanych pieczołowicie i z obszernymi cytatami. Odczytanie Autorki jest imponujące, ale dysproporcjonalne: przywoływanym i referowanym pracom ważnym towarzyszą przyczynki – przypadkowo chyba podane (jak np. objaśnienie terminu „skaz” za książką Wolfa Schmidta *Narratology* z 2010 roku), a konkluzje odnoszące się do kluczowych spraw wspierają cytaty z podręczników (jak wykładnia fenomenologii za podręcznikiem Anny Burzyńskiej i Michała Pawła Markowskiego czy Freuda za podręcznikiem Zofii Mitosek). Uzasadnienia, argumenty, całe wywody przytaczane są „za” – już wypowiedzianym, już czytany, już znanym. W efekcie takiego postępowania powstała rozprawa poznawczo odtwórcza. Przy ciekawym zamyśle całości – wykonanie nie satysfakcjonuje. Nie satysfakcjonuje także „dyskurs” (styl pisarski) samej Autorki, który dodatkowo osłabia Jej argumentację, a także liczne błędy różnego rodzaju i kalibru, podważające wiarygodność Jej wywodów.

Na tych dwóch zarzutach skupię się dalej. Zarzut rekapitulacji cudzych przemyśleń podawanych tytułem głównych argumentów motywujących rozważania, które prowadzą do wtórności rozprawy, przedstawię na przykładzie rozdziału II poświęconego Bachtinowi, by precyzyjnie wyłożyć główne zastrzeżenia i podbudować je szczegółowymi argumentami, inne – tylko zasygnalizuję.

O Bachtinowski koncepcji słowa korporalnego, związanej przez Autorkę z teologią prawosławną, której poświęcony jest podrozdział 4 rozdziału II, już wspominałam, podnosząc, że wszystko, co ma Ona do powiedzenia w tej sprawie, powiedział już Mihailovic. Jego nawet nie książkę, ale jeden rozdział z niej, dostępny w polskim przekładzie, Habilitantka pieczołowicie odtwarza, omawiając i cytując obszernie zawarte w nim tekstowe źródła, pomysły i ich uzasadnienia. Na niesłusznie przypisywane sobie odkrycie związków z Frankiem także już wskazywałam. Dodam więc, że rozdział Mihailovica jest czytany bezkrytycznie i powierzchowne. „Żywe słowo” z *Problemów literatury i estetyki* Autorka myli z analizowanym przez Mihailovica „słowem wewnętrznym”, choć owo „żywe słowo” w kulturze rosyjskiej współczesnej Bachtinowi odsyłało do słownika Dala „żywego języka rosyjskiego”. Co zaś wspólnego ma „żywe słowo” z Rorty’ego rekontekstualizacją (s. 95) – pozostaje całkowicie niezrozumiałe; dowodzi jedynie – o czym będzie jeszcze mowa dalej – że analizami Autorki rządzi zasada analogii i asocjacji.

Najpoważniejsze zastrzeżenie w tym podrozdziale budzi kardynalny błąd utożsamienia Bachtinowskiej różnogłosowości wypowiedzi z „wynianiem autora” Barthesa. Cytuję: „ich [tj.

różnych głosów] obligatoryjna współlistotność niweczy dominację instancji zwanej autorem, skazując go tym samym na wygnanie, uśmiercając go miarą tej samej metafory, która w 1968 roku odpowiada za spektakularny gest Rolanda Barthesa” (s. 115). Tymczasem Bachtin od pierwszych po ostatnie prace pisał zawsze o „autorze” (nawet nie o „narratorze”) lub „obrazie autora”, poszukiwał go ustawicznie jako głosu na skrzyżowaniu wszystkich innych głosów w wypowiedzi, nadrzędnym wobec nich, choć niemanifestowanym, pozbawionym (jak w dramacie) językowych eksponentów. To sprawa oczywista dla studenta I roku kursu poetyki, czytelnika ledwo krótkich rozpraw o słowie w powieści. Nałożenie przez Autorkę na różnogłosowość – Bachtinowskiej dialogowości odczytanej we Francji jako intertekstualność (i wielokrotnie dyskutowanej) narusza podstawy koncepcji Rosjanina, w której podmiot (także autorski) stał zawsze w centrum.

W podrozdziale 3 tego rozdziału dr Skibska omawia Bachtinowski neologizm *wnienachodimost'*. Także i tu rekapitułuje cudze ujęcia (z podręcznika, z rozpraw przełożonych w antologii, powiela także moje własne filologiczno-etymologicznej natury rozpoznania, podobnie jak w uwagach o słowie *postupok*). Nie bez poważnych błędów – wynikających, trudno przypuszczać inaczej, z nieznajomości lub powierzchownej znajomości tekstów samego Bachtina, z ich lektury w przekładach i w chronologii ukazywania się tych przekładów, oraz z rozwijania domysłów wysnutych z lektury prac jego komentatorów. Wskażę najpoważniejsze:

/1/ Autorka bezzasadnie uznaje „niewspółobecność” za relację świadomość – świat, czyli za stosunek referencji (jak pisze: niewspółobecność oznacza twórczą przeszkodę spełniającą się w braku pełnej adekwatności między podmiotowością a światem”, s. 90). Tymczasem „niewspółobecność” to nazwa relacji m i ę d z y p o d m i o t o w e j, wiążącej różne świadomości – w pierwotnym ujęciu: autora i bohatera. w polemice z koncepcjami *Einfuehlung* – a nie odniesienie podmiotowo-przedmiotowe (pomijam, co znaczy „adekwatność między świadomością a światem”).

/2/ Autorka miesza dalej lub synonimizuje „niewspółobecność” z „niezwieńczeniem” (*niezawierszimosť*) wypowiedzi i jej dialogowością (s. 90), a następnie z polifonią (s. 270–271). Ponadto mimowolnie podsuwa fałszywą chronologię pojawiania się tych kolejnych Bachtinowskich nazw (w przyp. 50, s. 270–271. czytam, że zasada dialogowa jest „podtrzymywana we *wnienachodimosti*” – podczas gdy *wnienachodimost'* pojawiła się w rozprawie o autorze i bohaterze prawdopodobnie z 1919 lub 1921 r., a koncepcja dialogu – w *Problemach twórczości Dostojewskiego* z 1929 r. (nb. wypadaloby formułę „zasada dialogowa” ująć w cudzysłów, bo to tytuł monografii Todorova).

/3/ Po tym mylnym zespoleniu terminów Autorka dalej utożsamia oba z „błędem wpisanym w ludzką egzystencję” (s. 90). Ten „błąd”, który pojawia się prawem kaduka i nie wiadomo, co ma oznaczać, jest jednak dalej potrzebny do zestawienia (za pośrednictwem Hermana Cohena) myśli Bachtina z rozprawą Mojżesza Majmonidesa.

/4/ Zestawienie to prowadzi Autorkę do fałszywego wniosku, jakoby Bachtinowski dialog był „Wywiędziony z żydowskiej myśli teologiczno-filozoficznej [...], przejęty przez Bachtina za pośrednictwem Hermanna Cohena [...]” (s. 107; podkr. moje). By ten wniosek udowodnić, trzeba by jednak wykazać, że Bachtin w ogóle znał Cohena. Tymczasem nie ma na to żadnych twardych dowodów. Cohen pojawia się u niego tylko raz, w artykule opublikowanym pod nazwiskiem Wołoszynowa *Słowo w żyjni i słowo w poezii*, w którym przywoływana jest rozprawa *Aesthetik des reinen Gefuehls* (Bd. II, 1912, s. 63–64) w związku z rozważaną jurysdykcyjną koncepcją powieści, nie zaś te, do których odsyła Habilitantka (referując je za Hanuszkiewiczem). Poza wszystkim źródła Bachtinowskiej dialogowości są tak rozmaite (istnieje na ten temat obszerna literatura; por. np. Witalij Machlin, *Drugoj*), że sprowadzenie ich do tego jednego tłumaczy chyba jedynie idea przyświecająca Autorce („obsesyjnie”, by użyć Jej określenia na towarzyszącą Bachtinowi „zasadę dialogowości”): wydobycia wszędzie, gdzie się da, *per fas et nefas*, koneksji z mistyczną teologią judaistyczną – przy całkowitym pominięciu powiązań faktycznie poświadczonych, z filozofią dialogu Bubera i Rosenzweiga (por. np. prace Natalii Bonieckiej).

/5/ W tym podrozdziale Autorka omawia też Bachtinowską jakoby „heteroglozję” – niezgodnie z pochodzeniem terminu (nie Bachtinowskiego przecież, ale Todorovowsko-Godzichovego: to Vlad Godzich przełożył dwa terminy, które Todorov zaproponował na trzy terminy Bachtina, na jedną „heteroglozję”; por. K. Zbinden, *Traducing Bakhtin and Missing Heteroglossia*, 1999).

Bezspornie, wkład Autorki polega na uzupełnieniu interpretacji koncepcji Bachtinowskiej zaproponowanych przez Mihailovica, Caryl Emerson i Michaela Holquista, a także badaczy polskich, którzy ujmują ją najczęściej w kontekście teologii prawosławnej, o neokantyzm. Samo powiązanie z neokantyzmem i geneza zainteresowań młodego Bachtina filozofią marburską (pod wpływem Matwieja Kagana), przejawiających się w jego neologizmach – czyli „słowach niemożliwych” Autorki – a także popularność neokantyzmu w środowiskach filozoficzno-religijnych Petersburga w pierwszych dekadach XX wieku, są w bachtinologii bardzo dobrze rozpoznane. Szczegółowe omówienie Cohena w kontekście Bachtina – to jednak zasługa dr Skibskiej, tyle że pozostaje analogią nie wspartą na innym

niż *per analogiam* dowodzie. Nadto jest to Cohen zrekapitulowany w całości za wykładnią Wojciecha Hanuszkiewicza i cytowany za fragmentami jego przekładów.

„Za” to zasada dominująca, jak już sygnalizowałam, w rozprawie-osiągnięciu. Rządzi także następnymi rozdziałami. Także i w nich Autorka podejmuje cudze odkrycia i interpretacje, by dopisać do nich „suplement”. Za niezliczonymi komentatorami rozpatruje słowa – metafory Barthesa i jego figury retoryczne (neutrum, nic, punctum, studium, atopia, rozgwieżdżenie, anakolut, elipsa). Za Sanfordem L. Drobem zestawia Derridę z Izaakiem Lurią i tradycją żydowskiego mistycyzmu, a spostrzeżenie, że to sam Derrida podsunął zestawienie z kabałą Lurii w opisie swej lektury Sollersa, podaje za Barbarą Johnson, Anną Burzyńską i Michałem Pawłem Markowskim. Za Ilse N. Bulhof i Lauresem ten Kate prezentuje teologię negatywną, jej historię i typologię. Fakt, że źródła streszczanych rozpraw są podane, nie zmienia faktu, że rozprawa jest wybitnie odtwórcza.

Przejdę teraz do zastrzeżeń związanych z dyskursem, czyli stylem myślowym i pisarskim Autorki. W rozdziałach poświęconych Derridzie i Barthesowi właściwa Jej poetyka parafrazy (często w mowie pozornie zależnej, naśladowującej sposób pisania bohaterów) oraz zasady analogii lub asocjacji jako strategia wyvodu i argumentowania, połączone z poetyką dygresji są szczególnie wyraźne. Podam tylko kilka wyrazistych przykładów rozumowań „tak – jak”, rozciągających się w ciągi dygresyjnych skojarzeń, by nie cytować większych partii książki:

/1/ rozważając Barthesa metodę tmezy w przypadku zdjęć, Autorka diagnozuje „wyostrzenie zmysłów” słuchu i dotyku, „implikowanym rezygnacją ze wzroku” – po czym dodaje, że o takim wyostrzeniu „pisze również Hélène Cixous”, dalej – że to „zbiega się również z manifestem Wolfganga Welscha”, co jeszcze dalej manifestuje przynależność do „innych tradycji”, „lansowanych przez Johna Ashbery’ego”, by w końcu te tradycje odnaleźć u Perloff, o której pisze Grzegorz Jankowicz, że – i tu obszerny cytat z tegoż (podkreślam, referuję tylko w dwa akapity, s. 456–457);

/2/ w tym samym rozdziale, w rozważaniach o języku dyskursu miłosnego, Autorka na zasadzie analogii stwierdza: „Tęsknota za wyobcowaniem z języka przemocy przywodzi na myśl rozważania Waltera Benjamina”, po czym referuje koncepcję Benjamina za Adamem Lipszycem z cytatem z tegoż (s. 467), by dalej dodać domysł usprawiedliwiający przywołanego za Lipszycem Benjamina, że „O takim języku zdaje się marzyć Barthes”, a następnie zestawić

język Benjamina na zasadzie *per analogiam* (to wyrażenie samej Autorki, s. 572) z językiem imion u Abrahama Abulafii i wyprowadzić z tej analogii „podmiot metonimiczny” Barthesa (Abulafia jest przy tym referowany za M. Idel);

/3/ do stwierdzenia wspartego na permanentnej zasadzie porównania: „nie przestaje Barthes tropić szczelin [...], które gwałtownie wkraczają, niczym Schumannowskie intermezzi w przestrzeń tekstu jako fantazmatyczny «donos rzeczywistości»” (452) – Autorka dodaje jeszcze przypis odsyłający do Białoszewskiego zakończony retorycznym pytaniem „jakże inaczej zachować ten głos i tę rzeczywistość?” – by po tej dygresji powrócić do *punctum* i – znów na podwojonej zasadzie „tak – jak” stwierdzić: „*punctum* musi działać wstrząsająco (*per analogiam* do performatywności stygmatu u Cixous), zdradzając tym samym „wielką siłę ekspansji” (...) bliską zdarzeniu opowiadanemu przez zabiegającego o inną interpretację Jacquesa Derridę” (s. 452–453); przywołaną *per analogiam* Cixous opatruje jeszcze rozbudowany przypis do jej interpretacji Rembrandta.

Starczy egzemplifikacji, wskazujących na wyjaśnianie przez analogie, zestawienia i asocjacyjne porównania, a w isotcie *ignotum per ignotum*: niejasnego przez niejasne, metafory przez metaforę, nazwiska przez nazwisko, nazwy przez nazwę, mowy jednego bohatera przez mowę drugiego (np. „tekst” Barthesa Autorka definiuje jako „zakrzywienie, zgięcie czy myślanie po Foucaultowsku [...] fałd”, s. 482). Jeśli dodać do tego samozaprzeczenia w amplifikacjach lub budowanie enumeracyjnych szeregów pseudosynonimów (np.: „...zdarzenia mistycznego [...] jedynym s e n s e m (w istocie a n t y - s e n s e m lub może nawet n o n - s e n s e m) jest czynność skrywania, przesłaniania, [...] wymazywania”, s. 455; podkr. moje) i wikłanie się w nic niewnoszące polemiki (jak z Barbary Skargi odczytaniem Derridy, inkrustowane jeszcze Benjaminem także w interpretacji Lipszyca, s. 325–328, lub podobnie rozbudowaną dyskusją z Agatą Bielik-Robson, s. 338–342, zakończoną zdumiewającą radą, że Derridy „młodzieńczą wojującą dosadność[...] znawczyni agonu powinna mu wspaniałomyślnie wybaczyć”, s. 340) – uzasadnienie nieakceptowalności stosowanej przez Habilitantkę strategii wyjaśniania wydaje się dostateczne.

Nie inaczej jest w artykułach. Najdobitniejszym bodaj przykładem służy *Humanistyka na rozdrożu* (2006), w którym dobrze znane, przez innych badaczy już przetrawione tematy i problemy zostały ustawione w jednym szeregu (i *wnienachodimost*’, i poetyka kulturowa, i doświadczenie, i anamorfoza, i nowy historycyzm, i Greenblatt o Szekspirze, i Agamben o słowach granicznych – wyliczyć nie sposób, kogo i z jakich rozpraw Autorka jednym tchem wymienia; sama na s. 21 tworzy listę tych, których przywołuje na wsparcie diagnozy

humanistyki na rozdrożach: Giddens, Bruner, Ankersmith, La Capra, Jay, Berman, Geertz, Turner, Lakoff i Johnson, Lacoue-Labarthe, Benjamin, James, Szestow, Bachtin, Heidegger, Bataille, Blanchot, Levinas i jeszcze Meschonnick przywołany za wstępem Adama Dziadka do pism Wata – jak by nie było lepszych rzetelniejszych informacji tegoż Dziadka). A wszystko po to, by sformułować kilka tez znanych z podręcznika Anny Burzyńskiej i Michała Pawła Markowskiego, z monografii Burzyńskiej i prac Ryszarda Nycza o poetyce kulturowej i o doświadczeniu.

Te dygresje i strumień asocjacji Autorka niekiedy usprawiedliwia, zarówno w artykułach, jak w rozprawie-osiągnięciu, świadoma zbaczania z kursu (np. s. 270: „Prawo dygresji pozwala mi...”), co nie zmienia faktu, że i problem zostaje w nich rozproszony, i wywód traci nie tylko na jasności, ale także i przede wszystkim na celowości. Tym bardziej, że Habilitantka rekapitułuje myśl swoich bohaterów w ich własnym języku, używając często, jak już zauważyłam, swoistej naukowej mowy pozornie zależnej. Gwoli egzemplifikacji: prezentując koncepcję Levinasa, wyjaśnia, że *il y a* oznacza „anonimowe [...] bycie; jego rozerwanie w zdarzeniu dia-chronii prymarnej jest możliwością hipostazy, czyli przemiany *il y a* w byt [...]” (cytuję za autoreferatem, gatunkiem wymagającym rzeczowego wyłożenia podjętych badań, s. 6–7, ale takie samo wyjaśnienie znajduję w książce, s. 16).

Rozumiem aż za dobrze, że Habilitantka podjęła się bardzo trudnego zadania: zreferowania i eksplikacji wywodów trudnych do rzeczowego wyłożenia (ale możliwego, jak świadczą liczne prace badaczy polskich), że wzięła się za myślicieli świadomych performatywnej mocy języka, dobrze zdających sobie sprawę, że powiedzieć coś nowego w zastanych sposobach mówienia nie sposób, świadomych, że dotyczą jeśli nie doświadczeń – co eksponuje A – to problematyk na granicy udostępnienia w aktualnej im mowie). Ale z tego nie wynika konieczność „pisanania nimi”. Nawet z manifestowaną samoświadomością, że tak się pisze (świadczyłaby o tym np. metadygresja – wymowna także stylistycznie – w artykule *Co się kryje w fałdach kubizmu?*, 2011: „Staczając się w te słowa, piszę nieuchronnie powtórzeniami, licząc na niecodzienny spójnik i zabezpieczając tyły – w ariergardzie pielęgnuję stygmaty podczytane u Hélène Cixous [...]). Jest to strategia tym bardziej nieakceptowalna, gdy naśladowania i parafrazy prowadzą do semantycznych wykolejeń. Przytoczę tylko trzy przykłady znaczeniowej niespójności (wyrwane z kontekstu, ale dostatecznie dobitnie świadczące o rozchwianiu sensu, jak zresztą i wcześniej przytoczone): /1/ z artykułu *Próby z Kundery* (2014): „Obligatoryjną grę tych trzech elementów wizualizuje pełen dynamiki trójkąt, który postrzegam jako projekcję geometryczną do scalenia

niemożliwą, w tragikomicznych kontradycjach poszukującą swych wierzchołków...” (s. 146; spacje moje); /2/ z artykułu o Odojewskim: „...archiwum, o którego osobliwości świadczy znacząco [...] znikomość osuwająca się w przepaść zapomnienia” (spacje moje); /3/ z książki: „Krytyczna wrażliwość na ideologię konstytuującą się pod auspicjami wieży Babel wypiętrza wszelkie zdarzenie w języku literatury, które przynoszą w rezultacie efekt idiomatycznej afazji”. Do mimowolnie humorystycznych zgoła efektów prowadzą parafrazy z ukrytym cytatem, jak we frazie rozpoczynającej nowy akapit: „Skrobanie wykonywane przez ducha” (s. 374). Gwoli wyjaśnienia: powyżej tego wyrażenia – którego i ciąg dalszy warto by przytoczyć – cytowana była *The Post Card* Derridy (za przekładem angielskim, przełożonym na język polski, więc nie da się wykluczyć, że rzecz także w „łańcuszku translacyjnym”; do sprawy cytowana za przekładami jeszcze powrócę), dalej zaś mowa o „duchach” Marksa, dla uniknięcia kuriozalności wystarczyłby więc cudzysłów.

Rozumiem także, że Autorka nie chce używać „opresywnego” języka, który nazywa „akademickim”, kwestionowanego przez jej bohaterów, których argumentację powtarza wyznawczo i bezkrytycznie (bezkrytycznie, bo nie ma jednego ahistorycznego „języka akademickiego”, a język Heideggera, Derridy, Cixous i innych to także „język akademicki”, uznany na katedrach). Ale jeśli tak, to zachowanie stosowne do ich decyzji pisarskich i wpisanej w nie etyki (którą Habilitantka zna i przywołuje) powinno było polegać na „odpowiedzialnej odpowiedzi”. Tymczasem dr Skibska zatrzymała się w połowie drogi między cytatem (mianowanym lub niemianowanym), powtórzeniem, mową pozornie zależną i kwestionowaną wszak przez Jej autorytety „herezją parafrazy”.

Jest to widoczne także w kompozycji tekstów (zarówno rozdziałów książki, jak artykułów). Najczęściej rozpoczynają je i kończą cytaty. Autorka jest świadoma obranej drogi; w artykule o retoryce i erotyce Kundery „poetykę konkluzji” nazywa „niewdzięczną”, toteż, jak oznajmia, „Abstrahując od filozoficznych konsekwencji [...] pozwolę sobie – miast komentarza – na wygłosowy cytat” – lub, jak tytułuje jeden z podrozdziałów, proponuje *Krótką dygresję w miejsce konkluzji*. Podobne zastrzeżenia pod adresem konkludowania zgłasza w zakończeniu rozprawy (s. 487). Ale ta świadomość (wyznawcza wobec zasady Jej bohaterów – nierozstrzygalnika, suplementu, permanentnej przedmowy) – nie zmienia faktu, że powtórzenie ich przekonań niczego nie wnosi do wiedzy o ich koncepcjach, pod tym kątem wielokrotnie omawianych, a cytat ani dygresja konkluzji nie zastępują. I rozprawa zakończenia jest pozbawiona, bo trudno za takie uznać d w i e s t r o n y „O jeszcze jednej *Niemożliwości*”

(do dwu i pół stronicowego „Suplementu” z tegoż zakończenia jeszcze powrócę). Habilitantka raz jeszcze powieliła w tym pozornym zakończeniu idee swoich bohaterów, których pisarstwo „otwarcie i buńczucznie igrające z domagającą się podsumowania tradycją akademicką” uznała za umotywowanie własnej, naśladowniczej decyzji.

Gorzej, gdy parafraza graniczy z plagiatem. Na s. 455 Habilitantka podaje definicję tmezy, odsyłając wprawdzie do źródła (*Słownika terminów literackich*), ale przepisując hasło Janusza Sławińskiego (z nieznaczną zmianą: wyrażenie Sławińskiego „w obrębie słowa” zostało zastąpione przez „w granicach leksemów”, a „wyrazisty” przez „dystynktywny”). Ale miejsc, o których można powiedzieć, że są takimi parafrazami, formalnie jako plagiaty nietraktowanymi, gdzie dochodzi do przejęcia cudzego (celnego, nad którym ktoś się namyślał) słowa bez oznaczenia autorstwa – jak dzieje się w przypadku „zbytku” w artykule o retoryce i erotyce Kundery, który wprowadził do przekładu Bataille’a Tadeusz Komendant (w przypisie Autorka odsyła do jego tłumaczenia, ale cudzysłowu przy „zbytku” w tekście głównym nie stawia, uchodzi więc za jej inwencję) czy w wymienionej już poprzednio „zasadzie dialogowej” Todorova, podanej jak słowo własne (s. 271), jest więcej. Nb. zdarza się, że przyznanie prawa autorskiego prowadzi do poznawczej kompromitacji. „Powidok” (używany w książce z 2016 r. i w artykule z 2018 r. *Odojewski – archont pamięci*) Habilitantka przypisała... Komendantowi. To, co nazywam taką parafrazą graniczną, a co bywa zwykle określane jako „wtórność”, „odtwórczość” bądź „nieoryginalność”, polega głównie na zawłaszczeniu cudzego pomysłu, przejęciu (nie powiem: podjęciu) cudzego odkrycia tekstowego lub interpretacyjnego i wsparciu na nim własnego wywodu, z odesłaniem do źródła, ale wszak po prostu odkrycia powielonego, tyle że rozwiniętego. Przykłady wskazywałam.

Nawet jeśli nie uznać takich przypadków za naganne, to trzeba zapytać – jaki jest pożytek poznawczy z rekapitulacji i odtwarzania rozpraw znanych, w tym dostępnych po polsku, w tym nawet podręczników, z drobiazgowego ich streszczania i cytowania, rozpracowywania na poszczególne elementy? Samodzielna myśl Habilitantki sprowadza się do zaproponowania (powtórzę – ciekawego i potencjalnie płodnego) kontekstu wyjaśniania dla koncepcji rozważanych myślicieli, a i to nie w przypadku wszystkich samodzielnie odkrytego (nie w przypadku Derridy i Bachtina) i nie w każdym przypadku zasadnie (nie w przypadku Barthesa). Kontekst ten Autorka również zna wszak z drugiej ręki.

Przejdę teraz do kwestii ważnej dla oceny rozprawy i ustawowo obowiązującej decyzji: do jakiej dyscypliny ona należy? Habilitantka złożyła książkę w dyscyplinie „literaturoznawstwo”. W moim przekonaniu brak zasadności, a przede wszystkim Autorskiego uzasadnienia takiej przynależności. Wśród analizowanych myślicieli znaleźli się Jan Patočka i Emmanuel Levinas – bardzo niewygodni, co Autorka sama przyznaje, jako literaturoznawcy. Są oni, podobnie zresztą, jak bohaterowie literaturoznawczo niekontrowersyjni: Bachtin, Barthes i Derrida, czytani i prezentowani jako filozofowie podmiotu, poznania, religii, historii, etyki, może także języka, których rozpoznania wyrażają się w określonych praktykach dyskursywnych. Ale Habilitantka nie bada tych praktyk w kontekście praktyk literaturoznawczych lub literackich. Te ostatnie zresztą konsekwentnie pomija, co zubaża i Jej analizy, i czyni jednostronnym kontekst (teologiczny) wyjaśniania, bo przynajmniej teksty Barthesa i Derridy odsyłają do pisarzy i pisarstwa z czasów „Tel Quel”, które silnie zaważyły na stylu ich prac teoretycznych (a w przypadku Derridy zapewne także do wcześniejszych gier językowych; por. jego biografia pióra Benoît Peetersa z 2010 r.; przekład angielski 2013). Tymczasem Autorka rozważa ich utwory jedynie jako funkcję przekonań filozoficznych i teologicznych (w przypadku Barthesa – z jawną nadinterpretacją).

Nie chcę powiedzieć, że nie można pojmować „literaturoznawstwa” jako filozofii literatury, tak jak ją profiluje np. Markowski. Literaturoznawca nie ma też obowiązku zajmować się tekstami uchodzącymi za literackie. Ale zdecydowanie zabrakło w rozprawie uzasadnienia dla takiego pojmowania dyscypliny, które usprawiedliwiłoby szczegółowe analizy problematyk filozoficznych, historiozoficznych, etycznych i teologicznych jej bohaterów. Bez wskazania literaturoznawczych rezonansów ich koncepcji, np. wydobycia, jakich inspiracji badaczom literatury dostarczyli, jak ich nazewnicze pomysły funkcjonowały i funkcjonują w literaturoznawstwie, jak wydobyta dzięki ich rozważaniom problematyka zmieniła sposób myślenia o literaturze i zainicjowała sposoby nowe, ich usytuowanie w obrębie literaturoznawstwa pozostaje nieprawomocne. (Nb. z Patočką i przy takim podejściu byłby niemały kłopot: jego prace nie zaistniały na obszarze najszerzej pojmowanej dyscypliny, może z wyjątkiem wstępu do czeskiego przekładu Ingardena *O poznawaniu dzieła literackiego*, ale o tym Autorka nie wspomina, wymienia jedynie jeden jako tako literaturoznawczy artykuł R. Gashè poświęcony „odpowiedzialności” u Patočki i Derridy). Również kwestia styczności teologii apofatycznej z literaturoznawstwem nie została w książce podjęta, choć postsekularyzm stanowi silną już w nim orientację, także w literaturoznawstwie polskim. Tymczasem Habilitantka poprzestała na zrekapitulowaniu dziejów teologii apofatycznej za książką *Flight of the Gods* – i nic więcej. Reasumując: bez tych (i innych możliwych)

uzasadnień rozprawę należy czytać i oceniać nie w dyscyplinie literaturoznawstwo. Krótki rozdziałik (niespełna trzystronicowy), jedynie wyliczający, co czytali jej bohaterowi, jakich pisarzy obierali za punkt wyjścia swoich przemyśleń, poza tym, że zdawkowy, nie stanowi żadnego umotywowania. Sama też Autorka zdaje się nie lokować swojej książki w literaturoznawstwie; jak pisze, wynikała ona z „potrzeby odnowienia spojrzenia ogarniającego swym zasięgiem przestrzeń tak zwanych nauk humanistycznych skupionych na konsolidacji wiedzy na temat tak zwanego człowieka” (s. 487; podkr. moje).

Rozprawa nie należy także do bliskiej (tożsamej?) literaturoznawstwu filologii, jak ją rekomenduje sama Habilitantka (s. 489). Jakkolwiek filologię rozumieć – czy za Nietzschem jako sztukę powolnego czytania, czy tradycyjnie, czy w odnowionej konceptualizacji jako filologię kulturową – trudno książkę dr Skibskiej zaliczyć do filologicznych. Postępowania rzetelnie filologicznego w niej niewiele (sama Autorka w artykule *Próba z Kundery* ujmuje słowo „rzetelność” w ironiczny cudzysłów, manifestując swoją zdystansowaną postawę wobec powinności filologa). Omawiane teksty są czytane głównie w przekładach, bez refleksji nad ich wiarygodnością, bez porównania z oryginałem (w każdym razie brak znaczących śladów takiej konfrontacji z wyjątkiem nie wszystkich terminów), z wydań budzących zastrzeżenia (jak Bachtinowska *Estetyka twórczości słownej* – zbiór spreparowany przez redaktorów; dziś obowiązują wersje omawianych przez Habilitantkę rozpraw z edycji *Sobranije sočinienij* wspartej na pieczołowicie odtworzonych i skomentowanych archiwaliach). Nie inaczej w artykułach – ten poświęcony Szklowskiemu odwołuje się do angielskiego przekładu *Eniergii zabłudzenija* (także w książce-osiągnięciu zbiór jest przywoływany za przekładem angielskim, choć oryginał jest dostępny w sieci). Toteż Autorka bez namysłu uznaje „sjużet” występujący w podtytule Szklowskiego za „fabułę”, czyli „plot”, nawet nie wspominając o wszystkich komplikacjach tego jednego z najmniej jasnych *quasi*-terminów rosyjskich formalistów (znakomicie zanalizowanym przez Tamarę Brzostowską-Tereszkiewicz w artykule z 2010 r. *Od sjużetu do plotu i z powrotem*, którego nie odnotowuje). Całą skomplikowaną opozycję „sjużetu” i „fabuły” zbywa cytatem z podręcznika Burzyńskiej i Markowskiego (s. 27), za tym podręcznikiem też przytacza oczywistą dla studenta informację o genezie formalizmu (s. 18). Za angielskimi i polskimi przekładami analizowany jest także Derrida. Nawet esej Derridy o Levinasie *Przemoc i metafizyka* w artykule o melancholii przywoływany jest za tłumaczeniem angielskim, mimo że dwa lata wcześniej ukazał się przekład polski z francuskiego oryginału. Ponadto w książce Habilitantka podaje fałszywe stwierdzenie, jakoby polskojęzyczna wersja *Przemocy i metafizyki* została przez tłumacza, Krzysztofa Kłosińskiego, opatrzona podtytułem

– choć podtytuł w oryginale francuskim przecież jest (*Violence et métaphysique. Essai sur la pensée d'Emmanuel Levinas*); ta uwaga wskazuje, że do oryginału nie sięgnęła. W jakim języku czyta judaica i teksty niemieckie – sądząc z przypisów nie czyta ich w wersjach oryginalnych.

Są to uchybienia w rozprawie o zadeklarowanych ambicjach filologicznych poważne. Że Autorka bywa świadoma pracy na przekładach, nie licującej z postępowaniem filologicznym, świadczą zdawkowe uwagi o korzystaniu z przekładów „jednorodnych stylistyczne” (tak w artykule o starości) lub niezrozumiałe utyskiwania (s. 273 książki), że „zawierza niechętnie przekładowi” Adama Pomorskiego – ale co stało na przeszkodzie w sięgnięciu do oryginalnych utworów Eliota, bo o niego chodzi, nie wiadomo. Gdy zaś pyta i analizuje semantykę tłumaczonych słów i zwrotów, to nie bez bibliograficzno-erudycyjnych błędów. Np. w rozważaniach o *wilderness* w artykule *Humanistyka na rozdrożu...* (2016), wnikając w wieloznaczność tego określenia, odsyła w przypisie do artykułu Schowalter (1981) – zapominając, że badaczka pisząca o „rozdrożach” czy „bezdrożach” krytyki feministycznej nawiązuje do wcześniejszej książki Hartmanna *Criticism in the Wilderness* (1980). Habilitantkę jednak *wilderness* kieruje tylko do Derridańskiego „pustkowia” lub „odludzia”, o którym tenże traktował w seminarium na Capri „d e d y k o w a n y m ” (podkreślam z racji zastosowanego słowa, w książce w znaczeniu „poświęconym” używanego wielokrotnie) problematyce wiary i religii.

Wskazane przykładowo ujednoznacznienia, pominięcia i błędy poświadczają, że filologiczne podejście do materii tekstowej nie jest respektowane. Nierespektowana jest także deklarowana analiza „praktyk dyskursywnych”. Objasniając wprowadzony za Michelelem Foucault i jego kontynuatorami-komentatorami, Davidem Howarthem, Ernesto Laclau i Chantal Mouffe termin, Autorka sama pisze (s. 46–53), że analizy dyskursu (praktyk dyskursywnych) wymagają uwzględnienia „relacyjno-historycznych aspektów” (s. 46), że „dyskursy” odznaczają się „zmiennymi powiązaniem z innymi praktykami dyskursywnymi” oraz „zjawiskami społecznymi i politycznymi” (s. 47). Tymczasem w przeprowadzonych analizach tak rozumiany kontekst został całkowicie zneutralizowany. Dla przykładu: gdy Autorka przywołuje obserwację Geoffreya Hartmana, wskazującego na korelację Szklowski – Lukács, nie pyta o racje ich zestawienia ani o powiązanie *ostranienija* z Heglowskim „wyobcowaniem” i Brechta „efektem obcości”, tak ważne w kontekście rosyjskim lat 20.–30. Gdy analizuje pojęcie fabuły i fabularną konstrukcję powieści Szklowskiego, nie pyta o kontekst historyczno-polityczny i biograficzny formy narracyjnej, choć bez tych pytań *Podróż sentymentalna*, która jest niemal na gorąco zapisywanym dziennikiem-reportażem z

barbarzyńskiej wojny na terenie ówczesnej Persji podczas I wojny światowej, kompozycja utworu przeradza się w gest metafikcjonalistów z ich niewiarą w fabułę. Na dekontekstualizację pisarstwa Derridy i Barthesa już wskazywałam. Bodaj tylko dwa razy (przy Patołce i w przypisie przy Bachtinie) znajduję powiązanie z kontekstem politycznym i instytucjonalnym.

Dodam dla porządku przykłady filologicznej niestaranności. Dowodem nieuważności jest zdanie: „Kolosalne zwątpienie w strukturalizm, wywiedzione z jego ambicji «unaukowienia» literatury, owocuje poststrukturalizmem” (s. 475) – poza tym, że jest ono podręcznikowym żetonem, to przecież strukturalizm nie miał ambicji unaukowienia literatury, tylko nauki o niej. W bibliografii do anglojęzycznego artykułu *Wskreszenie słowa* Szkłowskiego jest podane w polskim przekładzie. W artykule *Miniaturowe perspektywy...* w przyp. 16 pojawia się wyjaśnienie: „Defamiliaryzacja stanowi chwyt udziwnienia” – choć „defamiliaryzacja” to przecież angielski przekład terminu-metafory Szkłowskiego *ostranienije*. W artykule o Szkłowskim Maria Renata Mayenowa jest autorką książki z r.1970 zatytułowanej *Saloni* (chodzi oczywiście o antologię *Rosyjska szkoła stylistyki* pod wspólną redakcją Mayenowej i Zygmunta Saloniego). W tym samym artykule Annie van der Oever jest autorką książki *Ostranene*. Tymczasem tytuł tej książki brzmi *Ostrannene* i cały jej smak polega na „poprawieniu” błędu ortograficznego Szkłowskiego, czego Habilitantka nie zauważyła i mylnie zapisała tytuł, choć cytuje stosowne wyjaśnienie Szkłowskiego w przyp. 5 (wyjaśnienie resztą podaje za angielskim przekładem wspomnień Szkłowskiego, choć istnieje od dawna przekład polski). Przywoływany w przypisie i podany w bibliografii badacz nie nazywa się „Czapłajewicz”. Odnotowany tłumacz nazywa się nie „Biedroń”, ale Bieroń. Lévi-Strauss nie miał na imię „Cloude”. „W. Liapunow” – którego artykuł jest przywoływany za antologią polską, w której ma poprawne dane – miał na imię Wadim, a nie „Wiktor”. jak stoi w indeksie. Nawet datę wydania własnej książki Habilitantka podaje w autoreferacie błędnie.

Nie żebym nie chciała dostrzec walorów rozprawy dr Skibskiej. Przeciwnie, nie raz podkreślałam, że sam Jej pomysł zorganizowania wokół pięciu myślicieli przeglądu kolejnych przypadków jednej idei zapowiadał ciekawe i oryginalne ujęcie. Niezrealizowane, jak dowodziłam. Odnajduję także i w książce, i w niektórych artykułach Autorki szereg godnych uwagi spostrzeżeń, przemyśleń i propozycji interpretacyjnych. Dla przykładu wymienię kilka. Cenne, choć podawane metodą *per analogiam*, jest wskazanie na paralele i rezonanse tych samych nazw („dar”, „spotkanie”, „różnica”, „inny”, „odpowiedzialna odpowiedź”) u prezentowanych myślicieli, pozbawione jednak narzucającej się refleksji, czy z faktu, że używają oni tych samych słów (w polskim do tego przekładzie) wynika tożsamość ich

koncepcji. Celna (acz wyprowadzona za Loriggio) jest interpretacja Bachtinowskiej filozofii języka jako czynu, nierozdzielności języka i działania, choć wyprowadzałabym ją nie z Loriggio, ale szukała źródeł w filozofii Platońskiej i zwłaszcza w bliskim Bachtinowi niemieckim romantyzmie po-Humboldtowskim. Celne – rzucone mimochodem – jest uznanie „niezwieńczenia” za odpowiednik *aposiopesis*. Wnikliwe są uwagi o Patočki (s. 129) rozwiązaniu aporii: nieuchwytnie i niedefiniowalne, niewyraźne „bycie” – nazywanie tego bycia prowadzące do uprzedmiotowienia sensu, które w przeprowadzonej przez Autorkę interpretacji myśli „heretyckiej” czeskiego filozofa polega na zachowaniu tej aporii i uznaniu jej za jedną z sił wprawiających w ruch myślenie. Trafny w rozpoznaniach jest artykuł *Fatyczność* (2015) zestawiający Derridę z de Saussurem i ukazujący Derridiańską parę tekst – dyskurs jako odpowiednik *parole – langue* (ale jak wobec tego rozumieć wciąż podnoszoną w rozprawie opozycję strukturalizm – poststrukturalizm?). Jeszcze ciekawsze, oryginalnie naśladujące retorykę pisarstwa bohaterów (ich paronomazje i pseudoetymologie) jest w tymże artykule spowinowacenie fatyczności Malinowskiego – Jakobsona z Jakobsonowską afatycznością (afazjami) i dalej apotatycznością, choć przypisana tu Bachtinowi koncepcja „rozmowy”, jakoby zakładająca „rywalizację, w której walczy się o prawo do głosu [...] podszyte pragnieniem potwierdzenia swojej tożsamości, będące *de facto* pragnieniem władzy, monologiem unicestwiającym Innego”, jest bezpodstawna i sprzeczna z ujęciem w książce. Poprzestanę na tych przykładach, nieodmiennie zresztą opatrywanych zastrzeżeniami.

W świetle sformułowanych zarzutów i wskazanych usterek nie sposób uznać, że rozprawa uznana przez Autorkę za tzw. osiągnięcie spełnia oczekiwania i ustawowe wymagania wobec pracy habilitacyjnej, która ma dowodzić samodzielności badacza i nowatorstwa jego rozpoznań warunkujących wkład w rozwój nauki. Nie sposób jej także zaliczyć do dyscypliny „literaturoznawstwo”.

Toteż nie wnoszę o dopuszczenie dr Anny Skibskiej do dalszych etapów postępowania zmierzającego do nadania stopnia doktora habilitowanego.


Danuta Ulicka